

## Jubileuszowy dwugłos

DOI:10.25951/4423

### **Zbigniew J. Wójcik – naukowiec i człowiek. Na jubileusz dziewięćdziesięciu lat Profesora<sup>1</sup>**

W marcu bieżącego roku Profesor Zbigniew Wójcik, znany i ceniony geolog, speleolog, historyk nauki, wieloletni pracownik Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk (PAN) w Warszawie, ukończył 90 lat. Nadal wyjątkowo aktywny, i naukowo, i turystycznie – zapalony wędrowiec (nieustannie gdzieś z żoną Ewą wędruje), pasjonat i znawca wielu gór w Europie i Azji. Można powiedzieć, z racji jego szerokich zainteresowań i dokonań: człowiek instytucja, o wielkiej życzliwości dla ludzi i świata, dobry człowiek, wyjątkowo skromny. Ktoś inny, zapewne lepiej Go znający, napisał „człowiek o renesansowych zainteresowaniach i horyzontach”. 8 grudnia 2020 r. Profesor Wójcik, wyraźnie zaniepokojony, że ktoś z przyjaciół i znajomych może chcieć Go specjalnie uhonorować (choć pandemia przeszkadza), napisał do mnie m.in. tak: „Miłościwy Profesorze... Błagam, nie róbcie mi »laurek« na 90-lecie. Nie obchodzę świąt osobistych, a że świąt w ogóle tylko Boże Narodzenie i Wielkanoc”. Zatem laurek nie będzie, ale jakieś wspomnienie i życzenia – owszem.

Zbigniew Wójcik urodził się 30 marca 1931 r. w Łucku na Wołyniu, tam uczęszczał do szkoły podstawowej w latach 1938–1941, w 1941 r. – krótko także do ukraińskiej, później do niemieckiej. W listopadzie 1939 r. Jego ojca, Jana Wójcika, aresztowano (przepadł bez wieści), matka o imieniu Wiara odąd samotnie wychowywała 3 dzieci. W latach 1942–1943 uczył się z książek, „które żołdacy, po wejściu do Łucka, wyrzucając mieszkańców kolonii urzędniczej i niszcząc ich biblioteki, palili”. (Matka w latach niemieckiej okupacji czynnie uczestniczyła w ratowaniu dzieci żydowskich; jedna z dziewczynek ulokowana przez nią na wsi u Ukraińców – przeżyła). Profesor o matce mówi, że był to fenomen języ-

---

<sup>1</sup> Pierwotna wersja fragmentu autorstwa prof. Eugeniusza Niebelskiego ukazała się w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” 2021, t. 66, nr 1, s. 239–241.



Profesor Zbigniew J. Wójcik

Źródło: Ze zbiorów prywatnych E. Niebelskiego.

kowy). W latach 1945–1951 uczył się w XV Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi, następnie ukończył geologię na Uniwersytecie Warszawskim; magisterium uzyskał w 1956 r. (geologia Tatr), doktorat obronił w 1962 r. (o jaskiniach w Tatrach), habilitował się w grudniu 1970 r. W czerwcu 1971 r. uzyskał drugą habilitację – z historii – w Zakładzie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN. Profesorem belwederskim został w 1990 r. Pracował w różnych instytucjach i szkołach, m.in. od 1956 r. (z nakazu pracy) w Instytucie Geologicznym Centralnego Urzędu Geologicznego w Warszawie, następnie w Muzeum Ziemi, w 2001 r., w wieku już 70 lat, rozpoczął pracę w Prywatnej Wyższej Szkole Ochrony Środowiska w Radomiu.

Zainteresowania naukowe Profesor koncentrował ze znanstwem na geologii, speleologii i głównie historii nauki. Był przy tym, i jest nadal, wędrowcem i turystą; zapoznał się z niektórymi szlakami badaczy geologów i odkrywców Syberii. Wiele gór przeszedł dzięki członkostwu w Klubie Wysokogórskim. Poznał m.in. Alpy Julijskie, Tatry Słowackie, Karpaty Wschodnie (dawne części polskie), niektóre góry na Syberii Wschodniej, Kamczatkę, oczywiście także góry w Polsce, wraz ze Świętokrzyskimi, gdzie do dziś ma ulubioną przystań – Cisów.

W sumie w dorobku naukowym i pisarskim ma Profesor około 800 pozycji, w tym kilkanaście książek naukowych, także teksty popularnonaukowe, recenzje, noty itp.: o geologii, speleologii, historii nauki i polskich badaczach Syberii XVIII–XIX w., a także o górach (nadal pisuje w „Wierchach”). Warto tylko wymienić z Jego twórczości monografie o polskich badaczach w różnych krajach, wynalazcach i krajoznawcach: o Aleksandrze Czekanowskim, Janie Czerskim, Karolu Bohdanowiczu, Józefie Siemiradzkim, ks. Janie Krzysztofie Kluku, Ignacym Domeyce, Józefie Morozewiczu, Aleksandrze Patkowskim czy wreszcie o Stanisławie Staszicu i Ignacym Łukasiewiczu.

Za wybitne osiągnięcia w problematyce syberyjskiej w 2008 r. został uhonorowany nagrodą specjalną „Przeglądu Wschodniego”. Od 1994 r. do dziś kieruje Komisją Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN: z wielką kulturą i znanstwem nowości wydawniczych i tematyki prowadzi regularne spotkania roboczo-naukowe w Pałacu Staszica, na które zjeżdżają naukowcy z różnych ośrodków uniwersyteckich z kraju, a dość często także goście ze Wschodu.

O Profesorze Zbigniewie Wójciku to nazbyt skromne wiadomości, ale ulegając Jego dość zdecydowanej prośbie: „bez laurek”, na tym poprzestaniemy. Staraliśmy się nie przekraczać pewnej zasady, której Profesor od dawna przestrzega: „Z Sajuza wyniosłem naukę: o sobie jak najmniej i stale tak samo”.

Jeszcze małe wyjaśnienie. W internecie pomieszczano dwóch profesorów Zbigniewów Wójcików, obydwaj z Warszawy, obydwaj z PAN, obydwaj też historycy; z tym że tamten Zbigniew (już świętej pamięci) był specjalistą głównie historii XVI–XVII w. i miłośnikiem Marszałka Piłsudskiego, a Ten jest geologiem oraz historykiem zwłaszcza XIX w. i miłośnikiem polskich (zesłańców) badaczy Syberii. Zauważyłem, że nawet w jakichś informacjach internetowych tamtemu Wójcikowi dodano twarz (fotografię) „naszego”. Zabawne. Ale tak było od dawna. Gdy napisałem kiedyś na adres PAN-owski do dzisiejszego Jubilata, w sekretariacie przekazano „dowcipnie” list temu drugiemu Wójcikowi. Ale list oddał, a do mnie wtedy napisał m.in.: list przekazałem właściwemu Wójcikowi (od XIX w.), ale gdyby przypadkiem przyszły kiedyś pieniądze, „nie oddam – przepię!” Opoowiadałem to kiedyś Profesorowi, miał z tego dobrą zabawę.

A w ogóle pogadujemy sobie niekiedy i gdy zejdziemy na tematy: co kto obecnie robi, Profesor zawsze skromnie i dość enigmatycznie wspomni o swojej nowości pisarskiej. Powiedziałbym – nadmierna skromność. Ale taki był i dawniej. Wielce z Nim zaprzyjaźniony Zbigniew Żuk (Mohamed Taha Żuk) z Warszawy wspominał, że Profesor unikał zawsze wszelkich wyróżnień, stąd nie może się dziś „pochwalić” żadnymi odznaczeniami państwowymi. Nominację profesora belwederskiego też odebrał później... w sekretariacie właściwego wydziału PAN, gdyż uznał, że tak dla niego lepiej. Życzliwością i bezinteresowną radą i pomocą obdarował, i nadal to czyni, nawet mało sobie znanych ludzi, uznawszy, że pomocy potrzebują, a On postąpić inaczej nie potrafi. Dużo ciepłych słów o Profesorze i jego pomocy (przy habilitacji) usłyszałem od prof. Barbary Jędrzychowskiej z Wrocławia, która swoją opowieść kończyła następująco: „Jest człowiekiem, do którego miałam zawsze i mam nadal pełne zaufanie. Nie muszę przy nim kontrolować każdego słowa”. I dalej: „Ponieważ profesor jest naprawdę wyjątkowy, trudno tę wyjątkowość ująć w słowa”. Nie ona jedna wiele Profesorowi zawdzięcza, nie ona jedna tak o Profesorze wspomina.

Wielce Szanowny Panie Profesorze, Drogi Jubilacie! – wiele dobra i dużo zdrowia na następne długie lata. Serdeczności także dla żony Pana Profesora – Pani Ewy.

*Eugeniusz Niebelski*  
Katolicki Uniwersytet Lubelski

Do życzeń dla Jubilata dołączają: prof. Wiesław Caban, prof. Marfa Browczenko (Moskwa), prof. Barbara Jędrychowska, prof. Antoni Kuczyński, prof. Franciszek Nowiński, prof. Hanna Krajewska, mgr Paulina Kopestyńska, kustosz Elżbieta Kamińska, prof. Jacek Legieć, prof. Zbigniew Opacki, prof. Swietłana Mulina (Omsk), prof. Wiktoria Śliwowska, dr Zofia Strzyżewska, prof. Stanisław Wiech, prof. Leszek Zasztowt, dr Zbigniew Żuk i wielu innych, którzy życzliwie o Profesorze pamiętają.

[PS Opublikowanie powyższego tekstu „nakłoniło” Profesora do napisania czegoś więcej o sobie – E. Niebelski].

### Jubilat o sobie. Dlaczego Syberia?

Jubileusz dziewięćdziesięciolecia – właśnie minął mi w końcu marca 2021 r. – nie budzi dziś szczególnych emocji. Nie był nim zaskoczony Profesor Eugeniusz Niebelski, pisząc stosowną notatkę. Nawet wieloletni członkowie Komisji Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN nie bez zdziwienia dowiedzieli się z niej, że doktor habilitowany geologii był również doktorem habilitowanym historii nauki i profesorem „belwederskim” nauk humanistycznych. Długie i aktywne życie obfitowało w różne wydarzenia, niemal zawsze związane z górami jako spoiwem różnych epizodów działalności naukowej i społecznej.

Do tekstu Profesora Niebelskiego dodają dopełnienie biografii, niezbyt zresztą skomplikowanej. Z Wołynia (dokładniej z Łucka) wyniosłem względną znajomość kilku języków: polskiego (ojczysty), rosyjskiego i ukraińskiego oraz – na poziomie zabaw podwórkowych – jidysz i czeskiego. Pierwsze lektury w tych językach, czasem z pomocą Mamy (talent językowy), wprowadzały także w świat „Sybiru”, ubogacony opowieściami o doświadczeniach rodzinnych. Młodzieżowe zainteresowania koncentrowały się wokół paleontologii (też historia, ale politycznie prawie neutralna). Od 1951 r. studiowałem geologię na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując w stosownym czasie magisterium na podstawie pracy wykonanej w Tatrach Zachodnich. Pisząc ją, korzystałem z rękopisów zmarłego w czasie wojny badacza Ferdynanda Rabowskiego, zresztą zupełnie nie czując wagi poznawczej tych dokumentów. W 1957 r. zostałem asystentem w Muzeum Ziemi w Warszawie (wówczas w państwowym Instytucie Geologicznym). Zadania ówczesne to wykończenie rozprawy doktorskiej o jaskiniach tatrzańskich, z obowiązkiem opieki nad wystawą geologiczną Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Właśnie tam doceniłem wartość dawnych kolekcji przyrodniczych, zwłaszcza lekarza Tytusa Chałubińskiego, patrona Muzeum. Umiejętnie „prowadzony”

przez prof. Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum, zająłem się przyrodnikami, współtwórcami placówki w ostatniej dekadzie XIX w. Pierwsze publikacje o tym, zamieszczone zwłaszcza w „Wierchach”, nie przyniosły mi chwały, choć ustaliłem itineraria wycieczek poznawczych Chałubińskiego<sup>2</sup>. Doktorat obroniłem w PAN w 1962 r. (promotor prof. Edward Passendorfer). Był on pierwszym poświęconym geologii jaskiń tatrzańskich. Wątek ten kontynuowałem, uzyskując habilitację w 1970 r. na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Do połowy lat osiemdziesiątych XX w. byłem czynnym terenowo geologiem tatrzańskim.

Pracując w muzeum, nawet bez właściwego wykształcenia fachowego, każdy staje się historykiem. Preludium tego to artykuły o dziejach kolekcji Muzeum Tatrzańskiego.

Organizacja przez muzea warszawskie wystawy o kulturze polskiej oświecenia, skierowała moją uwagę na okres rodzimej geologii polskiej związany ze Stanisławem Staszicem. Nieoczekiwanie natrafiłem na wypożyczaną do ekspozycji książkę Aleksandra Sapiehy z 1811 r. *Podróże w krajach słowiańskich odbywane w latach 1802im, 1803im*, rzecz nasyconą spostrzeżeniami o jaskiniach w Górach Dynarskich. Niebawem przeszedłem w Jugosławii część szlaku podróżniczego autora książki, zdumiony ścisłością jego obserwacji geologicznych. Po powrocie i kilkuletnich studiach archiwalnych i bibliotecznych, napisałem monografię *Aleksander Sapieha i warszawskie środowisko przyrodnicze końca XIX w. i początku XIX w.*<sup>3</sup> Przymuszony przez prof. Antoninę Halicką, dyrektorkę Muzeum Ziemi wówczas reorganizującą Dział Historii Geologii i Archiwum, zdecydowałem się na otwarcie przewodu w Zakładzie Historii Nauki Oświaty i Techniki PAN, mając niewielką świadomość swojej ograniczonej wiedzy historycznej. Habilitowałem się z historii nauki w czerwcu 1971 r., pół roku po habilitacji geologicznej.

Nie było to wszystko tak proste. W piśmie o otwarciu przewodu przedstawiłem spis kilkunastu artykułów z zakresu historii nauki, w tym także o Polakach badających różne obszary Rosji. Miałem za sobą sprawczą organizację w Warszawie i Krakowie sympozjum polsko-radzieckiego z zakresu historii nauk geologicznych i geograficznych, udział w stosownych wystawach, a przede wszystkim gruntowny egzamin z dziejów polskiego oświecenia u prof. Bogusława Leśnodorskiego, ówczesnego przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu.

<sup>2</sup> Łupnia dostałem od prof. Adama Wrzosa, znakomitego historyka medycyny (zob: A. Wrzosek, *Kilka uwag o artykule Z. Wójcika*, „Wierchy” R. 32, 1963, s. 294–298). Polemista nie zawsze miał rację, ale początkującego historyka wiele nauczył.

<sup>3</sup> Znaczną część mikrofilmów o Aleksandrze Sapieze z bibliotek lwowskich udostępniłem prof. Jerzemu Skowronkowi.

W Radzie było kilku znających przedmiot, jak np. prof. Jerzy Michalski, zresztą wówczas przewodniczący komisji przewodowej, a po latach recenzent mojej profesury. Nie było taryfy ulgowej dla „młokosa”. Życzliwość członków Rady – dziś niespotykana.

Tak się złożyło, że głównym wątkiem moich opracowań była biografistyka (po ni to góralsku – umrzykologia). Pierwsze artykuły dotyczyły Chałubińskiego i jego pasji zbierackich. Kolejne – o Sapieże i okresie oświecenia, z czym wiązały się studia nad dokonaniem twórczym księdza Krzysztofa Kluka, botanika, proboszcza z Ciechanowca na Podlasiu. Nieoczekiwanie prof. Gabrielowi Brzękowi udało się w Wydawnictwie Lubelskim uruchomić serię biograficzną uczonych. Ogłosiłem w jej ramach dwie książki o polskich badaczach Syberii: o Aleksandrze Czekanowskim (1982 r.) i Janie Czerskim (1987 r.). Nie były one odkrywcze, mimo iż poznałem w Moskwie i Leningradzie wiele źródeł jako pierwszy. Z pracy nad biografią Czekanowskiego w pamięci utrwalił mi się pewien szczegół. Rzecz wyglądała następująco: Ewa Lewandowska (żona – ze średnim wykształceniem chemicznym), czytając maszynopis, zwróciła uwagę, że sugestia o samobójstwie Czekanowskiego wskutek otrucia wodą amoniakalną jest wątpliwa, mimo orzeczenia ówczesnych lekarzy. Nie było łatwo odnaleźć specjalistów od zatruc toksynami. Ostatecznie potwierdzili oni zastrzeżenia wątpliwej, sugerując zatrucie w skutek niewydolności nerek. Teza jednoznaczna, gdyż nabawił się on tej choroby, zapadając w Tomsku na tyfus.

Kilka razy byłem na Syberii, zawsze jako geolog. Życzliwość tamtejszych specjalistów była zniewalająca. Realizowałem jaskiniowy program badawczy (m.in. w górach nad środkowym Bajkałem), zawsze przeznaczając większość czasu na kwerydy archiwalne i biblioteczne. Nieudana okazała się samotna wędrowka po tajdze w warunkach zimowych. Na świeżym śniegu opodal wsi Listwianka w pobliżu Bajkału było tak dużo tropów zwierzęcych, że zaniechałem zamiaru zrozumienia jak się zesłańcom w terenie pracowało w zimie.

Wielkim wydarzeniem był wyjazd z Antonim Kuczyńskim na Daleki Wschód – inicjatywa Borisa Polewoja z Leningradu – z udziałem w konferencji w 1990 r. w Pietropawłowsku na Kamczatce, a później wizyta w Muzeum Krajoznawczym w Jużnosachalińsku (zbiory Bronisława Piłsudskiego) i Władywostoku (w gmachu Towarzystwa Geograficznego niewiele zmieniło się od lat pracy tam brata przyszłego marszałka). Pozostała po nim znaczna korespondencja oraz jego fotografie tamtejszych aborygenów.

Niektóre z moich wyjazdów na Wschód finansował PAN. Krym, Kaukaz, Azję Centralną oraz kilka większych miast Rosji poznałem z żoną na wycieczkach turystycznych. Preferowaliśmy ten kierunek wyjazdów, uważając, że na Zachód będziemy jeździć na starość.

Dwutorowość nurtów badawczych (geologia i historia) możliwa była z uwagi na życzliwość środowisk, w których się obracałem. Nie traktowano mnie nigdy jako „największego geologa wśród historyków”. W odległych od stolic zakątkach było wielu Rosjan mających korzenie polskie. To tam dowiadywałem się po raz pierwszy o zesłańcach zajmujących się przyrodoznawstwem, w ogóle nam nieznanym.

Muzeum Ziemi, od 1959 r. placówka w strukturach Polskiej Akademii Nauk, nigdy nie miało większych środków na badania terenowe w kraju i za granicą. Niekiedy łatwiej było je uzyskać przez Klub Wysokogórski, Speleoklub Warszawski PTTK i inne organizacje „grotołazie” (zwłaszcza wrocławskie Zrzeszenie Studentów Polskich). Dawało to możliwość penetracji także antykwariatów stolic różnych krajów.

Spis osób życzliwych moim poczynaniom badawczym jest bardzo duży. Myślę przede wszystkim o wspomnianej Komisji Badań nad Historią Syberii, przez którą przewinęło się w pierwszym ćwierćwieczu ponad 100 specjalistów najwyższej klasy. Od 1994 r. aktywnie w niej uczestniczą Wiktora Śliwowska, Zofia Strzyżewska, Jan Trynkowski, Zbigniew Żuk i – niejako zdalnie – Antoni Kuczyński. Z młodszej „generacji” wiele zawdzięczam prezentacji swych badań Barbarze Jędrzychowskiej, Wiesławowi Cabanowi i Eugeniuszowi Niebelskiemu. Dwaj ostatni są najczynniejszymi twórczo także w okresie pandemii.

Praktycznie nigdy nie byłem awanturującym się o cokolwiek. Taką postawę wyniosłem z domu. Tacy byli moim mistrzowie, m.in. geolog prof. Edward Passendorfer, biolog prof. Gabriel Brzęk, oraz muzealnicy: prof. Juliusz Zborowski, prof. Stanisław Małkowski i prof. Antonina Halicka. Z pracowników Instytutu Historii Nauki PAN wiele zawdzięczam nieżyjącemu już prof. Jerzemu Róziwiczowi (aktywny członek wspomnianej Komisji) oraz profesorom Józefowi Miąsie i Leszkowi Zasztowtowi.

Z zasady unikałem współpracy z utytułowanymi, dla których nauka była tożsama z bieżącą polityką. Z nich bodaj tylko – i to okresowo – ocierał się o politykę współtwórca unowocześnionej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie – prof. Walery Goetel. Wydałem o nim w 2019 r. monografię, opatrując ją następującym podtytułem: „By w góry było po co chodzić. O turystyce, parkach narodowych i sozologii”. Był on współtwórcą pogranicznych parków w Karpatach Zachodnich. Rzecz wydała w Krakowie zasłużona Oficyna Wydawnicza „Wierchy”.

Nie byłem łagodnym barankiem jako redaktor (lata 1966–1981) i nauczyciel akademicki (lata 2001–2013). Kilku słabych prac nie skierowałem do druku czy obrony, wskutek odmowy autorów wprowadzenia poprawek. Studenci uważali mnie za czepialskiego – po otrzymaniu przez nich dyplomów dzieliłem z nimi ich radość.

Z równowagi wyprowadzała mnie bezsilność wobec utytułowanych redaktorów prac zbiorowych, kompletnie lekceważących treść przedstawionych im recenzji. Ostatni przykład z 2019 r.: Konferencja – oczywiście międzynarodowa – Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pt. *Polacy na Syberii od XIX do XXI w.* Referenci o liczącym się dorobku naukowym i inni. Wśród innych autor artykułu *Powstanie nadbajkalskie – zapomniana historia* [sic!]. Ani autor, ani redaktor nie zadali sobie trudu przeczytania opracowań prof. Eugeniusza Niebelskiego<sup>4</sup> (zresztą nie tylko jego, gdyż nawet w 1990 r. ukazała się opowieść literacka<sup>5</sup>). Referat wygłoszony i wydrukowany. Nieuctwo autora, ale i pogoń redaktora za punktami. Choroba pospolita zwana punktozą. Raczej bez szans na wyleczenie, mimo że ów redaktor w pracy habilitacyjnej przedstawił wiele wątków pozwalających lepiej zrozumieć fenomen przetrwania polskości za Uralem. Zapobiec patologii może, jak sądzę, publikacja monograficzna (co jakiś czas ubogacana), ujmująca całokształt problemów diaspory polskiej na Syberii i w innych regionach carskiej, radzieckiej i postradzieckiej Rosji. Do niej chętnie napisałbym rozdział o pionierach rozpoznania przyrodniczego tego obszaru.

I jeszcze jeden problem. Mam tylko jedno imię – Zbigniew. Takie też imię miał znany historyk, nb. chrześciak Józefa Piłsudskiego, autor m.in. książek: *Traktat Andruszowski* i *Jan Sobieski*. Mieliśmy w związku z tym nieco kłopotów, o czym wspomniał autor tekstu zamieszczonego powyżej. Rzecz uporządkował „nakażem” prof. Emanuel Rostworowski, redaktor *Polskiego słownika biograficznego*. Mój znakomity imiennik dodał do podpisu literę S. (Stanisław), ja J. (Janusz, imię z bierzmowania). Nadgorliwi bibliografowie owe J. rozwiązują zwykle jako Jerzy.

Zbigniew J. Wójcik

---

<sup>4</sup> Zob.: E. Niebelski, *„Lepsza nam kula niżli takie życie”. Polskie powstanie nad Bajkałem w 1866 roku*, Lublin 2016; wyd. 2: Lublin 2018. (Teren zmagani jest przedmiotem zainteresowania szczegółowego znanego popularyzatora polskich sibirików – dr. Krzysztofa Jabłonki).

<sup>5</sup> D. Sidorski, *Tak długo tu szedłem*, Białystok 1990. (Pierwsza edycja w 1972 r.).